Nr. 299. We Lwowie, — Piątek dnia 31. Grudnia 1886. **Rok XXV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
kwartalnie do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji

„Gazety Narodowej"

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . . 18 złr.
półrocznie . . 9 „
kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 24 złr.
półrocznie . . 12 złr.
kwartalnie . . . . 6 złr.
miesięcznie . . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, żeby z uwagi na potrzebę sporządzenia nowych adresów, wcześnie przedpłatę nadesłać raczyli.

Lwów 30. grudnia.

W braku rzeczywistej akcji politycznej, która zdaje się tylko na to spoczywać, ażeby w danej chwili z wzmocnionemi siłami wystąpić w kwestji wschodniej — kwitnie aż do zbytku polityka konjunkturalna. Jest nawet podejrzenie, że im bliżej bankowego *ultimo*, tem sensacyjniejsze powstają konjunktury i to w ten sposób, iż *via* Paryż rozchodzą się wiadomości o coraz większych przygotowaniach Niemiec przeciw Francji, tak, jak gdyby niemi chciano odwrócić uwagę od rzeczywistych niebezpieczeństw zbrojenia się Rosji, *via* Wiedeń zaś, zapewnienia pokojowe, utrzymujące, że między Austrją a Niemcami nic się nie zmieniło, i że Francja nie myśli nic o sojuszu z Rosją a pała jedynie żądzą pokoju.

Oto co telegrafują *Kurjerowi Warszawskiemu* z Paryża:

„Ze sfer kompetentnych otrzymałem niepokojące informacje. Doniesienia ambasadorów i konsulów francuskich za granicą stwierdzają zgodnie, że w [illegible] postanowioną została nowa wojna z Francją, i że ta okoliczność tłumaczy wszelkie [illegible] przekonał sfery decydujące, że zawisła nad Niemcami ciągła obawa odwetu ze strony Francji rujnuje Niemcy, zmuszając je do ustawicznego pogotowia wojennego, a zarazem krępując swobodę ruchów polityki niemieckiej. Do uwolnienia się od tej zmory prowadzi jedynie wielka, rozstrzygająca wojna. Celem jej byłoby złamanie Francji, ewentualny podział jej na prowincje historyczne, ustrój federacyjny i zupełna decentralizacja, która by pozbawiła Rzeczpospolitą możności prowadzenia wielkiej polityki zewnętrznej. Cała działalność ks. Bismarka zmierza obecnie ku temu, aby wytworzyć dla Niemiec najdogodniejsze warunki na czas wojny. Przedewszystkiem idzie mu przeto o pozyskanie Rosji, które odsunęłoby niebezpieczeństwo sojuszu rosyjsko-francuskiego. Dla tego w sprawie wschodniej Niemcy bezwarunkowo staną po stronie Rosji. Równocześnie jednak nie mogą Niemcy zrywać sojuszu z Austrją; to zaś byłoby w takim razie tylko możliwem, gdyby ks. Bismarkowi udało się nie dopuścić do wybuchu wojny z powodu spraw wschodnich, lub wybuch ten odroczyć na tak długo, dopóki Niemcy nie rozprawią się z Francją. Ks. Bismark rozwija od dłuższego czasu niesłychaną energię w Petersburgu i Wiedniu, celem usunięcia przyczyn wzajemnego rozgoryczenia obu tych mocarstw. Załogi niemieckie w Alzacji i w Lotaryngii są ciągle wzmacniane. Francja w żadnym razie wojny nie rozpocznie. W razie prowokacji zaś będzie broniła się zupełnie inaczej, niż za cesarstwa."

Z Wiednia zaś otrzymuje tenże sam dziennik depeszę tej treści:

„Następujące wyznania francuskiego ministra spraw zewnetrznych, Flourensa, uchodzą za autentyczne: Pogłoski wojenne nie mają podstawy. — Zbrojenia się mocarstw przygniatają wszystkie ludy swoim ciężarem, ale wojna sama byłaby nawet dla zwycięzców ciernistą i zgubną. Francja pragnie pokoju i dlatego wystrzega się wszelkich intryg międzynarodowych. — Pogłoski o sojuszu Francji z Rosją są nieuzasadnione, aczkolwiek stosunki pomiędzy obydwoma [illegible] są wyborne. Równowaga Europy i całość [illegible], muszą być utrzymane. Bułgarja musi zamknąć się w szrankach wniesionych przez traktat berliński, Egipt zaś musi wrócić pod opiekę Europy. Neutralność kanału sueskiego jest zapewniona."

W sprawie tej samej donoszą do *Köln. Ztg.* z Paryża co następuje: Obiega pogłoska, iż Flourens otrzymał od Herbettego telegram, według którego Bismark zapewniał Herbettego, iż polityka jego nie będzie miała nigdy na celu zaczepnej akcji przeciw Francji, jak długo Francja nie rozpocznie pierwsza nieprzyjaźnych kroków.

Voss. Ztg. uważa za stosowne rozpatrywać ewentualność wojny między Austrją a Rosją, a oceniając przytem doniosłość austro-niemieckiego sojuszu, twierdzi, że sojusz ten nie idzie tak daleko, ażeby niemieckie wojska miały po stronie Austrji przeciw Rosji wystąpić. Zdaniem wspomnianego organu starcie Austrji z Rosją nie mogłoby się ograniczyć na terenie półwyspu Bałkańskiego, lecz objęłoby także Galicję i Węgry, a na półwyspie nie znalazłaby Austrja żadnego, całkiem pewnego punktu oparcia (?) dla swych operacyj. Trzeźwe ocenienie doniosłości sojuszu austro-niemieckiego odwróciło jednak krytyczną chwilę i stoi dziś jako pewnik, że Niemcy upomniałyby się o Austrję tylko wtedy, gdyby całość jej krajów była zagrożoną, nie będą zaś stawiały Rosji żadnych przeszkód w tem, co ona przeciw Austrji na gruncie półwyspu Bałkańskiego przedsięwziąć zechce.

Jestto jak się zdaje prawdziwa granica serdecznej przyjaźni Niemiec wobec Austrji i wyraz tego ściślejszego zbliżenia, które nastąpiło w ostatnich dniach między Niemcami a Rosją.

Ciekawem jest, że jedyny przyboczny organ Tiszy *Nemset* uważa za konieczne, usilnie występywać przeciw obiegającym we Węgrzech pogłoskom wojennym. Wykazuje on najpierw w liście z Wiednia, że pogłoski te rozpuszcza prasa opozycyjna, i że zdaniem sfer kompetentnych wynikające ztąd poruszenie zgoła nie ma podstawy. „Jużcić trudności sprawy bułgarskiej nie są pokonane, ale dyplomatyczne stosunki mocarstw wcale nie każą się obawiać zaognienia tej sprawy. Jak płonnemi są pogłoski wojenne, dowodzi przywrócenie serdeczniejszego stosunku między Niemcami i Rosją, tudzież ton ogłędny, w jakim obecnie prasa rosyjska nietylko o Niemczech, ale i o reszcie mocarstw europejskich pisze. Jakoż i ustąpienie lorda Churchilla można tłumaczyć tylko w duchu pokojowym".

Osobno wykazuje w *Nemzecie* Cseruatony, jeden z najbliższych przyjaciół Tiszy, że „niepodobna zrozumieć, dlaczegoby mocarstwa miały się decydować na wywołanie pożaru powszechnego, którego niebezpieczne, nieprzejrzane ewentualności mogłyby pewny sukces przynieść tylko żywiołom anarchizmu i nihilizmu, kosztem każdego tronu i całego społeczeństwa. Już w delegacjach wykazywałem, że wojowniczą mową lorda Salisburego nie należy się uwodzić do żądania energiczniejszej polityki zagranicznej. Gabinet Salisburego jest rządem mniejszości, który z dnia na dzień żyje, o ile go Hartington i Chamberlain nie podkopią. Na zagraniczną politykę Anglii dopiero wtedy spuścić się będzie można, gdy się stosunki stronnictw angielskich na tyle ułożą, że silny i trwały gabinet powstać zdoła. Austro-węgierska polityka zagraniczna słusznie przeto czyni, zachowując ostrożność wobec angielskiej.

„Najważniejszym interesem naszej monarchii jest utrzymanie pokoju, a pokój jeszcze zawsze na podstawie traktatów utrzymanym być może, jeżeli się z lada muchy wołu czynić, lada pogłoski za ważną uznawać nie będzie, i jeżeli dyplomacja starać się będzie spełnić swoje zadanie nie wzajemnemi dokuczaniami i pogróżkami, ale drogą pertraktacyj spokojnych".

Komunikaty półurzędowe donoszą, że ministrowie węgierscy przybyli do Wiednia, aby wziąść udział w noworocznych gratulacjach u dworu; a dalej potwierdzają, że przy tej sposobności toczyć się będą narady nad niektóremi sprawami ugodowemi, tudzież nad innemi do spraw wspólnych należącemi kwestjami, specjalnie co do przyszłych rokowań względem traktatów handlowych, tudzież co do norm wykonawczych dla nowej ustawy o pospolitem ruszeniu.

Według tychże komunikatów Stourdza dopiero z końcem stycznia przybędzie do Wiednia, więc około połowy stycznia rozpoczną się rokowania handlowo-polityczne z delegatami rumuńskimi.

Według późniejszego atoli komunikatu *Polit. Corresp.*, narady z ministrami węgierskimi dotyczyć będą także sytuacji zagranicznej, i i że dla każdej z omawianych spraw narady te mogą być decydujące.

Matin porusza szerzoną już dawniej pogłoskę o spotkaniu się następcy tronu niemieckiego z hrabią Paryża, w czasie którego następca tronu niemieckiego miał oświadczyć, że dla niego powrót Orleanów do władzy byłby sympatyczny, i podaje dalsze szczegóły z ich rozmowy. Otóż następca tronu wyrazić miał nadzieję, że restauracja Orleanów będzie gwarancją stałego pokoju, a w takim razie będzie można przystąpić do częściowego rozbrojenia, a nadto do zawiązania ligi [illegible] europejskiej, która ekonomiczne stosunki europejskie zabezpieczy w różnych kierunkach od niebezpiecznej konkurencji zamorskiej.

Tendencyjny sposób, w jaki urzędowa prasa niemiecka stara się wytłumaczyć sprawę Villaume'a, dziwne na nią rzuca światło. Półurzędowa *Köln. Ztg.* czyni „pewne towarzystwo we Wiedniu" odpowiedzialnem za puszczenie pogłoski o stanie zdrowia cara, a „dziwaczną wiadomość" o losie Villaume'a łączy z sensacyjną wiadomością o zastrzeleniu przez cara flügeladjutanta Reuterna, która także cały świat obiegła, a przecież była nieprawdziwą. Tymczasem stanowczego zaprzeczenia szczegółowego nie można się doczekać. Ostatni dowód, którym prasa urzędowa chce w tej sprawie uspokoić publiczność, jest świeżo rozszerzona wiadomość, że rodzina Villaume'a otrzymała jakoby od niego z Petersburga telegram z życzeniami świątecznemi i zapewnieniem, że ma się zupełnie dobrze. Dotąd było przecież dość czasu i na list szczegółowy.

Przeciwko agitacjom socjalistycznym bronią się Niemcy wynalezionym przez siebie małym stanem oblężenia. Stan ten zaprowadzono jak wiadomo w Frankfurcie, zkąd już 38 socjalistów wydalono, a obecnie domagają się także zaprowadzenia stanu oblężenia w Offenbach, Manheimie, a podobno i w Monachium.

Sprawa bułgarska.

O deputacji bułgarskiej nie donoszą nic z Londynu. Zdaje się, jak gdyby zginęła pośród mgieł londyńskiej City. Półurzędowa *Presse*, która tak gorąco witała deputację w Wiedniu, korzysta z tego chwilowego zniknięcia deputatów, i mówi dziś o nich w tonie bardzo chłodnym, zaręczając, że jeśli w Sofii nie chcą dać posłuchu roztropnym radom o pojednaniu się z Rosją i łudzą się nadziejami o forytowaniu sprawy bułgarskiej przez Austrję po za granice traktatu berlińskiego, to jest to tylko — czcza iluzja. Zapały półurzędowców wiedeńskich chłodną więc z każdym dniem coraz bardziej na znak dany z Berlina.

Dzienniki rosyjskie wyprowadzają także z tonu półurzędowych dzienników austrjackich, który im się wydaje zmienionym, wniosek, że Niemcy musiały się w sprawie wschodniej oświadczyć za Rosją. Kładą one też nacisk na to, że Anglia jest w tej chwili bezwątpienia izolowaną, a powodzenie polityki rosyjskiej w Konstantynopolu jest stanowczem.

Ajencja Havasa donosi z Berlina, że hr. Herbert Bismark oświadczył kategorycznie deputacji bułgarskiej, iż Bułgarja uledz musi woli Rosji co do wyboru księcia Mingrelii, odkąd Turcja, jako jej zwierzchnik, zgodziła się już na jego wybór. To odebranie deputacji bułgarskiej wszelkiej nadziei, jaką pokładała w Niemczech, że użyją wpływu swego, aby z Rosją pogodzić Bułgarję, z zachowaniem niezawisłości ostatniej, miało skłonić deputację do ponowienia starań, aby ks. Battenberg wrócił znów do Bułgarji.

N. fr. Presse otrzymuje natomiast wiadomość z Darmstadtu, że tam uważają za rzecz nieprawdopodobną, ażeby książę Aleksander myślał o powrocie do Bułgarji, i że spotkanie się z deputacją bułgarską nie miało żadnego politycznego charakteru.

Now. Wremia wspominając o spotkaniu się deputacji bułgarskiej z ks. Battenberskim, twierdzi, że ponowne pojawienie się księcia na arenie politycznej, jest nieuniknione. W Londynie nie porzucono jeszcze nadziei restauracji Battenberga na tronie bułgarskim, lub przynajmniej objęcia przezeń takiej roli, która zmusi Rosję do porzucenia stanowiska wyczekującego, a w takim razie znajdzie i Austrja pozór do wmieszania się w sprawę bułgarską w duchu dla Rosji nieprzyjaźnym.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola, że Porta nie podejmie żadnych nowych kroków w sprawie kandydatury na tron bułgarski przed przybyciem deputacji bułgarskiej, której tam do czternastu dni się spodziewają. Porta żywi jeszcze nadzieje, że kandydatura księcia Mingrelskiego da się przeprowadzić.

Z Sofii donoszą do *Pol. Corr.*, że stan finansów Bułgarji polepszył się znacznie w ostatnich czasach. Rząd ściągnął bez żadnych trudności nietylko podatki stałe za drugie półrocze, ale nawet 1.200.000 franków zaległości podatkowych.

Lwów dnia 30 grudnia.

„Exodus" Niemców z sejmu czeskiego doczekał się publicznego uzasadnienia. Stary Schmeykal i siedmdziesięciu rycerzy „ostrzejszego tonu" wydali manifest, mający być usprawiedliwieniem politycznego strejku. Ciekawy ten akt podaliśmy wczoraj w dosłownym przekładzie. Pieczętuje on w sposób sobie właściwy dzieło strejkujących polityków.

Ex ungue cognoscitur leo. Już w samym napisie manifestu czuć, kto głos zabiera. Nie przemawia się do jakiejś części ludności niemieckiej w pewnych częściach kraju, lecz wprost: *An das deutsche Volk in Böhmen!* Ni mniej ni więcej. To nie frakcja, to nie mniejszość, to nie przybysze na odwiecznej ziemicy słowiańskiej, lecz dumni wodzowie „narodu niemieckiego" zabierają głos, aby mu swą krzywdę i boleść obwieścić. Niech ich słuchają nietylko nad Wełtawą i nad Dunajem, ale i nad Sprewą, i w Massachusetts i nad Kamarunem — wszędzie *wo die deutsche Zunge reicht.....* To nie jest spór domowy, kwestja prowincjonalna, zagadnienie ustawodawcze, które powinno znaleść ramy w konstytucji przedlitawskiej — lecz to jest niemiecki *Schmerzensschrei*, jedna z tych kulturnych walk, która, daleko poza granice państwa, wszystkich Niemców ma poruszyć — apel *an das deutsche Volk....*

Ktoby nie był świadom stosunków w krajach korony św. Wacława, a wziął rzeczony manifest do ręki, doznałby wrażenia, że jestto krzyk boleści jakiegoś plemienia, które na ziemi ojczystej przez obcych barbarzyńców zostało najechane, i nie mogąc siłą odeprzeć przemocy, zakłada protest w imieniu swych praw pokrzywdzonych. Jest tam spokój, ale zarazem pycha światowładcza, która nie zdolna pojąć, jakby mógł ktoś nie uznać wyższości niemieckiego plemienia. Świat wywrócony do góry nogami. Lis, który się zakradł do kurnika, wywodzi żale, iż mu się kury dobrowolnie zagryźć nie pozwalają... Że kurnik nie jest jego, że mu tam tylko nieoględność kur wśliznąć się dozwoliła — o tem nic ma wcale mowy. Czechy, to „nasza piękna ojczyzna", jej mieszkańcami to „lud niemiecki", a jeśli tam oprócz tego jeszcze jacyś Czechowie mieszkają, to na nasze prawa nie może to przecież mieć żadnego wpływu.

Taki jest ton i logika manifestu. Przemawiają w nim ludzie, którzy nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Zamykają oni oczy na najoczywistsze fakta, na ten podziwienia godny ruch narodowościowy, który w przeciągu trzydziestu lat zdolnym był miasto na wskróś niemieckie przeistoczyć w „złatą Prahę czeską" — i powracają zawsze do swej starej piosnki, która właśnie w skutek tej zmiany okoliczności, stała się z groźnej — śmieszną. Jeśli dziś synowie rodów, które niegdyś z istotnie wyższą kulturą nieśli język niemiecki na ziemie czeskie, jeśli dziś tacy Szwarcenbergowie, Lobkowicze, Clamy, poczuwają się do obowiąz-

---

Srul z Lubartowa.

Wspomnienie z wygnania

przez

Adama Szymańskiego.

(Dokończenie).

Żyd widocznie ucieszony, po chwili już siedział koło mnie i teraz mogłem mu się przyjrzeć uważniej.

Wszystkie najordynarniejsze rysy plemienia żydowskiego, zdaje się, wcieliły się w siedzącą obok mnie postać: i gruby, pałkowaty, trochę na bok zakrzywiony nos i przenikliwe, jastrzębie oczy i broda klinowata, barwy dobrze dojrzałego ogórka i wreszcie czoło niskie, grubym włosem okolone, wszystko to posiadał mój gość, lecz rzecz dziwna, wszystko to razem wzięte, być może, okraszone wyrazem twarzy znędzniałej, tchnącej jakąś szczerą otwartością i przyjaźnią, nie sprawiło na mnie w tej chwili złego wrażenia.

— Powiedzże mi, zkąd jesteś, jak się nazywasz, co tu porabiasz i czego chcesz się dowiedzieć odemnie?

— Jestem, proszę pana, Srul z Lubartowa, może pan dobrodziej wi, to zara kiele Lublina; nu, bo u nas wszyscy myślą, że to tak bardzo daleko, dawniej i ja tak myślałem, ale teraz, dodał z przyciskiem, to my wiemy, że Lubartów od Lublina bardzo blisko, zara kiele niego.

— A dawno tu jesteś?

— Bardzo dawno, trzy lata bez mała.

— To jeszcze nie tak dawno przecie, są tacy co po 20 lat przeszło tu mieszkają, a w drodze spotkałem staruszka z Wilna, co blisko 50 lat tu mieszka; ci rzeczywiście są tu dawno. Ale żyd ofuknął:

— Jak oni, to ja nie wiem, ja wiem, że jestem tu bardzo dawno.

— Zapewne sam tylko jesteś, jeżeli ci czas tak długim się wydaje?

— I z żonem i z dzieckiem, i z córkiem; miałem czworo dzieci, kiedy tu szedłem, ale to podróż taka, niech Bóg zachowa, szliśmy rok cały; pan nie wie, co to etapy?... Troje dzieci od razu mi umarło, w jednym tygodniu, to jakby odrazu. Troje dzieci?! łatwo powiedzieć... nawet pochować nie było gdzie bo cmentarza naszego tam niema.. Ja husyt jestem, dodał ciszej, pan wie, co to znaczy... zakonu pilnuję... i Bóg mnie tak karze...

I umilkł wzruszony.

— Mój kochany, w takiem położeniu trudno już o tem myśleć, wszystko to jedno przecie, ziemia Boża wszędzie, starałem się go choć czemkolwiek pocieszyć, ale żyd skoczył, jak oparzony.

— Boża! Jaka boża! co za boża! co pan mówisz? To psia ziemia! Tfu! tfu! Boża ziemia? Nie mów pan tak, wstydź się pan! Boża ziemia, co nigdy nie rozmarza? To przekleta ziemia! Bóg nie chce, żeby tu ludzie mieszkali; żeby on chciał, ona nie byłaby taka. Przeklęta! podła! Tfu! tfu!

I pluć zaczął około siebie i tupać nogami; z zaciśniętemi usty, skurczonemi palcami groził niewinnej ziemi jakuckiej, szeptał jakieś przekleństwa żydowskie, aż zmęczony wysiłkiem, upadł raczej niż usiadł na stołku koło mnie.

Wszyscy zesłani, bez względu na religę i narodowość, nie lubią Syberji; widocznie jednak, fanatyczny chasyd nie umiał nienawidzieć połowicznie. Czekałem, aż się uspokoi. Wychowany w twardej szkole, żyd prędko przyszedł do siebie, prędko owładnął wzruszeniem i gdym po chwili spojrzał mu w oczy pytająco, odpowiedział mi natychmiast:

— Niech pan daruje, ja z nikim o tem nie mówię, bo i z kim tu mówić!

— Albożmało tu żydów?

— Czyż to żydzi, panie? to już tacy, jak tutejsi... zakonu nikt nie pilnuje... Bojąc się jednak nowego wybuchu, nie dałem mu już skończyć, postanowiłem skrócić rozmowę i zapytałem wprost, o czem to on chciał zemną pogadać.

— Chciałbym się dowiedzieć, co tam słychać, panie. Tyle lat tu jestem i nigdy jeszcze nie słyszałem, co się tam dzieje?

— Kiedy pytasz trochę dziwnie, nie mogę ci przecie odpowiedzieć odrazu wszystkiego; nie wiem, co cię interesuje, polityka może?

Żyd milczał.

Sądząc, że gość mój jak i wielu innych, interesuje się polityką, nie rozumiejąc samej nazwy przedmiotu, zacząłem stereotypową już dla mnie, ze względu na wielokrotne powtarzanie, opowieść o politycznem położeniu Europy, naszem itd. Ale żyd zakręcił się niecierpliwie.

— Więc to cię nie interesuje? — zapytałem.

— Nigdy o tem nie myślałem — odparł otwarcie.

— A! teraz wiem, o co ci chodzi, pewno chcesz wiedzieć, jak się żydom powodzi, jak handel idzie?

— Im się lepiej powodzi jak mnie.

— Słusznie. W takim razie, pewno chcesz wiedzieć, czy życie u nas teraz drogie, jakie ceny na targach, po czemu mąka, mięso itd.

— Co mi z tego przyjdzie, kiedy tu nic dostać nie można, choćby tam najtaniej było.

— Jeszcze słuszniej; ale ostatecznie o cóż u licha ci chodzi?

— Kiedy ja nie wiem, proszę pana, jak to powiedzieć. Widzi pan, ja tak nieraz miślę, miślę, że aż Ryfka, to moja żona tak się nazywa, pyta się: „Srul, co tobie?" A co ja jej mam powiedzieć, kiedy ja sam nie wiem, co mi jest. Bo to może nawet i ludzie śmieliby się ze mnie? — dodał, jakby badając, czy ja się zeń śmiać nie będę.

Ale ja się nie śmiałem. Byłem zaciekawiony; widocznie gniotło go coś, z czego sam sobie sprawy zdać nie umiał i wypowiedzenie czego w języku, którym władał nadzwyczaj słabo, było dlań jeszcze trudniejszem. Aby dopomódz mu, uspokoiłem go, żeby się nie śpieszył, że robota moja nie pilna, nic na tem nie straci, jeżeli pogadamy z godzinę itd. Żyd podziękował mi wzrokiem i po krótkim namyśle rozpoczął taką rozmowę:

— Kiedy pan wyjechał z Warszawy?

— Podług ruskiego kalendarza w końcu kwietnia.

— A czy wtedy zimno tam było, czy ciepło?

— Ciepło zupełnie, jechałem z początku w letniem ubraniu.

— Nu, patrz pan? A tu mróz!

— Cóż to zapomniałeś, czy co, przecież w kwietniu pola już u nas zasiane, wszystkie drzewa zielone!

— Zielone? radość błysła w oczach Srula— a tak, tak zielone, a tu mróz!

Teraz już wiedziałem o co mu chodzi; chcąc się jednak upewnić, milczałem; żyd ożywił się widocznie.

— Nu! niech mi pan powie, czy jest u nas teraz... tylko, ot widzisz pan, nie wiem już, jak się nazywa, już po polsku zapomniałem — tłómaczył się zawstydzony, jak gdyby umiał kiedy— to jest białe takie, jak groch, tylko nie groch, koło domów w ogrodach latem, na takich wielgich kijach?...

— Fasola?

— A to właśnie! Fasola, fasola — powtórzył sobie kilkakrotnie, jak gdyby chciał wrazić sobie to słowo na zawsze.

— Rozumie się, jest i dużo, a tu czyż niema?

— Tu! Bez całe trzy lata ani jednego ziarnka nie widziałem, tu groch taki, co u nas, z przeproszeniem, tylko... tylko..

— Swinie jedzą — podpowiedziałem.

— Ny tak! tu na funty sprzedają i to nie zawsze dostać można.

— Czy tak lubisz fasolę?

— Nie to, że lubię, ale to właśnie, ja sobie tak nieraz miślę o tem, bo to ładnie przecie, nieprzymierzając, jakby lasek rośnie wedle domu. Tu nic niema!

— A teraz — zaczął znowu — teraz niech mi pan powie, czy w zimie są u nas jeszcze małe, ot takie — i na palcu pokazywał — szare takie ptaki? także zapomniałem, jak to się nazywa. Dawniej dużo ich było! Bywało modlę się koło okna, a tego maleństwa, jak mrówia się nazbiera. No, ale ktoby tam na nich patrzył? Wie pan co, nigdybym nie uwierzył, że o nich kiedy myśleć będę!? Bo tu, tu wrony nawet na zimę uciekają, to maleństwo takie tembardziej nie może wytrzymać, ale u nas pewnie są jeszcze? Ny, panie, są?

Ale teraz ja mu nie odpowiadałem, nie wątpiłem dłużej, że żyd stary, chasyd fanatyczny, tęsknił za krajem tak samo, jak i ja, że obaj byliśmy chorzy na jedną chorobę; niespodziane takie znalezienie współkolegi cierpienia rozrzewniło mnie wielce, wziąłem go więc za rękę i sam z kolei zapytałem:

— Więc to o tem pogadać ze mną chciałeś? Więc ty nie myślisz o ludziach, o swej doli ciężkiej, o biedzie, która cię gniecie, lecz tesknisz do słońca, powietrza ziemi rodzinnej?.. Myślisz o polach, łąkach i lasach, o ich mieszkańcach bożych, których w życiu swem biednem nie miałeś czasu poznać nawet dobrze, i dziś, gdy obrazy miłe znikają z twej pamięci, boisz się pustki, która cię otoczy, sieroctwa wielkiego, które cię dotknie, gdy się zatrą drogie wspomnienia? Chcesz, żebym ci je przypomniał, odświeżył, chcesz, abym ci opowiedział, jaką jest ziemia nasza?...

— O tak, panie, tak, panie! po to tu przyszedłem.. i ściskał me ręce i śmiał się, jak dziecko, radośnie.

— Słuchajże bracie!...

. . . .

I słuchał mnie Srul, cały w słuch zamieniony. Z otwartemi usty, wlepionym we mnie wzrokiem; wzrokiem tym palił mnie i podniecał, wyrywał mi słowa, chwytał je spragniony i kładł głęboko, na dnie swego serca gorącego... kładł tam, nie wątpię, bo gdym kończył swą opowieść „O wej mir, o weh mir!" zajęczał żyd boleśnie, zatrzęsła się broda ryża i łzy duże, łzy czyste, potoczyły się po znędzniałej twarzy... I długo szlochał chasyd stary i ja płakałem z nim razem.

* * *

Dużo wody od tego czasu upłynęło w zimnej Lenie i łez ludzkich niemało zapewne spłynęło po twarzach zbolałych. Dotąd jednak, choć to dawno już było, w ciszy nocnej, w czasie nocy bezsennej, często staje mi przed oczyma posągowa, stygmatem bólu wielkiego ożywiona, twarz Baldygi i obok niej zawsze się zjawia zżółkła i pomarszczona, łzami czystemi oblana, twarz Srula. I gdy wpatruję się dłużej w te widziadła nocne, nieraz, zda mi się, widzę, jak się poruszają drżące i blade wargi żyda i głos cichy, rozpaczliwy szepce koło mnie: „O Jehowo, czemuś taki niemiłosierny dla jednego z najwierniejszych Twych synów?..."

ków narodowości czeskiej i w obronie czeskiego języka stają — to cóż za prawo — pytamy — mają takie przybłędy na ziemi czeskiej jak Schmeykal, Knotz lub Plener, zabierać głos w obronie „pięknej ojczyzny Czech" jako ziemi niemieckiej? Wobec takiej politycznej donkiszoterji, przejdzie rozwój samorodnej kultury słowiańskiej w Czechach do porządku dziennego, a boleścią rycerzy ostrzejszego tonu i zetrze ich, jeśli, porzuciwszy komiczno-tragiczną postać, nie spuszczą z tonu, i nie przyjmą naturalnych warunków tego życia, które ich otacza.

Lecz gdyby nawet Czesi byli mniej sprawiedliwi wobec żywiołu niemieckiego, gdyby się nawet nie zgadzali na ową *lex Kwiczala*, która nakłada na Czecha obowiązek uczenia się języka niemieckiego — to i w takim razie nie powinni byli bohaterowie kultury niemieckiej dać się porwać niecierpliwym nerwom i urządzić śmieszną farsę opuszczania sali sejmowej. Kulturtregerzy niemieccy, wyrośli na czeskiej glebie, odznaczają się przedewszystkiem sporą dozą zarozumiałości, iż w nich spoczywa owa „*Regierungsfähigkeit*", bez której rządy Austrji obejść się nie mogą. Otóż egzamin, który ci mężowie stanu zdali dnia 22. b. m. w Izbie praskiej, przyczyni się tylko do rozwiania iluzji, jaka może jeszcze z dawniejszych czasów w sferach decydujących pozostała, i przekona do reszty, że Austrja może się obejść bez szczęśliwości rządów pp. Herbsta, Plenera i Schmeykala. Gdyby nie nagłość postanowienia bohaterów sejmu czeskiego z d. 22. b. m., możnaby przypuszczać, że rząd sam zakierował sprawą w ten sposób i wywołał zręcznie umiejętny krok czeskich Niemców, ażeby tylko stanowisko swe wzmocnić.

Czesi przeszli tyle ciężkich prób w swym narodowym rozwoju, że zapewne nie potrzeba ich nawoływać do roztropności. I w tym wypadku nie zechcą oni zatem upatrywać tryumfu i upajać się nim, nie zejdą z drogi roztropnego bo powolnego, potężnego bo organicznego rozwoju. Rozpoczynać bój gorący z częścią społeczeństwa, wzrosłego z nimi na jednej glebie, byłoby narażeniem dotychczasowych zdobyczy na cios reakcji, zawsze jeszcze możliwej choć niespodziewanej. Znajdą oni więc sposoby, ażeby swem postępowaniem w dalszej akcji politycznej, w życiu społecznem i ekonomicznem działać kojąco i łącząco, a tem samem poderwać nogi przywódcom, którzy mimo swych obleśnych zapewnień pokoju, tylko jątrzenie wzięli sobie za hasło.

Lecz i inną przestrogę winni ze zajść ostatnich zaczerpnąć Czesi na dalsze swe postępowanie. Wobec Niemców, którzy tak wrogo przeciw nim występują, staje się obowiązkiem Czechów nietylko nie zrażać sobie ni[illegible] naturalnych swych sojuszników, lecz owszem starać się [illegible]ami o coraz szersze przywiązanie ich do siebie. Niechże Czesi w tym celu wzmacniają zachwianą karność narodową między sobą, i niech pierwsi występują z całą stanowczością przeciw fałszywym głosom i apostołom, którzy sprawę ich i wobec naturalnych sprzymierzeńców i wobec monarchy kompromitują. Kokietowanie z Rosją — choćby się to nazywało z „ludem rosyjskim" — niezdrowe pociągi do szyzmy, jako do „kościoła narodowego" — oto są fałszywe tony, które w samem społeczeństwie czeskiem powinny znaleźć jak najsurowsze skarcenie. Trzymajcie się stale tego stanowiska w monarchii, jakie umieliście wraz z Polakami zająć w ciągu obrad delegacyjnych. Zostawcie waszym Niemcom ową pozycję rozbitka, który, szukając pomocy, sięga pożądliwem okiem aż po Berlin. Dla was, jako dla narodu samodzielnego i wolnomyślnego, nie powinno być żadnych błysków zbawienia na falach tego zagranicznego oceanu, który was nęci. Ten ocean, o [illegible], w którym każda indywidualność ginie bezpowrotnie — te błyski, to fosforencja ciał gnijących.

Biedna Bułgarja, jej wstręt nieprzemożony, powinien być dla was wielkiem światłem, rozwidniającem błędne ścieżki uprzedzeń.

Nie wytykajcie Niemcom do rąk samochcąc broni przeciw sobie, nie zrażajcie sobie Polaków swemi aberracjami — a dzisiejsza batalja z tyczeniem „ostrzejszego tonu" stanie się niezawodnie tylko dalszym szczeblem do waszego wspaniałego rozwoju narodowego — czego Polacy serdecznie wam życzą.

Z Czech.

Pisma staroczeskie podają następujący telegram z Wiednia 28. b. m.: „Manifest niemiecki uważają z wielu stron za płonny; osłabił on tylko wrażenie wyjścia centralistów ze sejmu czeskiego. Rząd ciągle zachowuje stanowisko wyczekujące. Wszelkie przypuszczenie zgadzenia zdaje się na czas najbliższy wykluczonem. Koła i pisma opozycyjne już zwracają same uwagę, że skutków wyjścia niemieckiej wcale nie należy rychło się spodziewać".

Młodoczeskie *Nar. Listy* podają, nie wiemy z jakiego źródła, następujący telegram z Wiednia 28. b. m.: „Namiestnik Czech, bar. Kraus, miał dziś w południe dłuższe posłuchanie u cesarza, któremu złożył dokładną relację o zajściach na sejmie i stosunkach w kraju. Cesarz przyjął relację do wiadomości i pożegnał się z namiestnikiem z dawną życzliwością. Z hr. Taaffem konferował namiestnik wczoraj i dziś. Wszelkie pogłoski o zachwianiu stanowiska barona Krausa są czczym wymysłem. Rząd nie myśli wobec Plenera i Knoza kapitulować z powodu ich wyjścia ze sejmu, oddawna zamierzonego. Z drugiej jednak strony żądać będzie, aby większość sejmowa z całem umiarkowaniem postępowała w kwestjach narodowościowych i dokładnie badała wszystkie narodowe sprawy niemieckiej ludności w Czechach.

„Tożsamo marszałek krajowy ks. Lobkowic konferował z hr. Taaffem o sprawach sejmowych i programie prac, jakie jeszcze sejm załatwić ma w styczniu. Sfery rządowe są przekonane, że Niemcy byliby w styczniu podchwycili jakąbądź sposobność, aby sejm opuścić. Rząd ma dowody, że Niemcy byli zdecydowani na politykę bierną, zanim jeszcze większość sejmowa wiedziała, jakie zajmie stanowisko wobec wniosku Plenera."

Tosamo powiada nawet wiedeński korespondent *Nordd. Allg. Ztg.*, że jakkolwiek Czesi powinni byli z większem umiarkowaniem traktować wniosek Plenera, faktem jest, że Niemcy czescy oddawna przygotowywali abstynencję i tylko szukali kluczki, aby umotywować swoje wystąpienie ze sejmu. „Te partje Czech ciągle zawichrzają wewnętrzny mir w Austrji, a na stronnictwo niemieckie spada dziś odpowiedzialność. Klub anstrjacko-niemiecki z pp. Plenerem i Schmeykalem zdał się na łaskę klubu niemieckiego, który ich przecie oszczędzać nie będzie. Niemcy wystąpili z Wydziału krajowego i zarząd kraju oddali zupełnie w ręce czeskie — czyż w ten sposób ma być strzeżonym interes niemiecki? Większość czeska polega na nieobalonych cyfrach ludności; a pisma liberalne (niemieckie) całkiem pomijają, że obalając zasadę większościową, obala się wszelkie urządzenia konstytucyjne. Rząd potrafi odwrócić szkody, jakie z tej waśni wynikają, ale też jest tu nowy dowód, że rząd musi stać po nad stronnictwami."

Kazimierz Kantak.

Zgasłemu szermierzowi sprawy polskiej, poświęca *Dziennik Poznański* następujące wspomnienie:

Ze smutną niewymownie wiadomością przychodzi nam się podzielić dzisiaj z naszymi czytelnikami. Od kilku dni już, jak donosiliśmy, zapadł poseł Kazimierz Kantak na ciężką chorobę, która od razu przybrała niebezpieczny charakter.

Mimo to była wszelka nadzieja, że silna natura pacjenta w połączeniu z najtroskliwszą opieką lekarską, potrafi mu jeszcze życie ocalić.

Niestety zawiodła ta nadzieja, a dzisiaj o godzinie 6. rano nastąpił zgon tyle zacnego i zasłużonego na różnych polach życia publicznego męża.

Rozpomnijmy sobie wobec niezastygłych jeszcze zwłok jego, przebieg tego szlachetnego, słubie narodowej wśród ciężkich okoliczności oddanego żywota.

Urodził się Kazimierz Kantak w Poznaniu, d. 22. marca r. 1824.

Pamiętamy go jako jednego z celujących uczniów gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, pamiętamy mianowicie jako gorliwego słuchacza słynnych swego czasu odczytów Karola Libelta, jako młodzieńca, oddanego z całym właściwym swemu wiekowi zapałem studjom nad literaturą ojczystą. Bolesna, dokuczliwa choroba była mu na drodze naukowej ciągłą przeszkodą, tem przykrzejszą, im większy jego był dlań wtedy zapał.

Później przeniósł się Kantak do gimnazjum chełmińskiego, zostającego wówczas pod kierownictwem zacnego dyrektora Łożyńskiego.

Tutaj to zaskoczyły go, jak tylu innych rówienników wieku i naukowych zatrudnień, wypadki roku 1846.

Uwięziony, osadzony najprzód w Grudziądzu, później w Toruniu, został w r. 1847 stawiony przed „Kammergericht" berliński, oskarżony o zdradę stanu.

Uwolniony wyrokiem z dnia 2. grudnia 1847 r. pozostał w Berlinie, częścią dla zdrowia, częścią dla dalszej pracy naukowej i doczekał się tutaj wypadków marcowych r. 1848.

Z legionem akademickim polskim, utworzonym wówczas z wyraźnem przyzwoleniem władz pruskich, udał się w Poznańskie.

W spotkaniu pod Pogrzybowem (27 kwietnia 1848) dostał się do niewoli pruskiej.

Osadzony ostatecznie w twierdzy kistrzyńskiej, przepędził tamże wraz z towarzyszami niedoli dwumiesięczną przeszło klauzurę.

Po powrocie z niewoli w rodzinne strony, zamieszkał Kantak przez niejaki czas w mieście Poznaniu, następnie osiadł na wsi.

Nie dla niego były jednakże trudy i mozoły gospodarstwa wiejskiego.

Obdarzony żywym temperamentem, lubiący towarzystwo, lubujący się w różnych objawach publicznego życia, obdarzony z natury niepospolitym talentem wymowy, której przychodziła w pomoc znakomita wprawa i dokładna znajomość niemieckiego języka, dążył śp. Kantak jak najsłuszniej do zajęcia należnego mu z wielu względów bardzo naturalnie stanowiska parlamentarnego.

Wybrany po raz pierwszy do sejmu pruskiego w r. 1862, posłuje odtąd nieprzerwanie jako reprezentant okręgu wyborczego gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilnickiego aż do dnia zgonu.

W r. 1867 był członkiem sejmu północno-niemieckiego i jemu to dostało się wówczas zadanie odczytać protest reprezentacji polskiej przeciw wcieleniu W. Ks. Poznańskiego do rzeszy północno-niemieckiej.

Jak wybitne stanowisko zajmował w składzie reprezentacji naszej sejmowej, pozostaje bez wątpienia każdemu z nas w żywej pamięci.

Ożywiały go najszczerszy patrjotyzm, najzacniejsze dla sprawy publicznej chęci, ów przyrodzony talent wymowy, który w nieskończenie licznych razach podnosił się do wysokości dziwnie przekonywującej siły.

Specjalnością jego ulubioną podczas długiego zawodu parlamentarnego była dziedzina wychowania publicznego.

W obrębie jej to nagromadził obfity materjał i położył główne zasługi.

Nie zbywa jednakże na niemniej licznych wystąpieniach jego, na słowach natchnionych prawdziwem ciepłem, nacechowanych siłą patrjotycznej energii przy innych wielu sposobnościach.

Pamięć nasza dostarcza nam ich w obfitej mierze.

Z licznych mów jego wspomnijmy tylko dwie: pierwszą, w marcu 1865. przeciw ministrowi Eulenburgowi z powodu skazania rannych uczestników powstania z r. 1863 na służbę w rotach aresztanckich; drugą, również w marcu, ale w r. 1886 w przedmiocie udziału Polaków w wypadkach r. 1848.

Trudno było dać prawdziwszą, patrjotyczniejszą, więcej wyczerpującą odprawę oskarżeniom, jakie natenczas z bardzo wysokich ust spotkały Polaków.

Kto od r. 1848 do dzisiejszej chwili będzie się rozglądał w dziejach i pracach owego rzuconego na widownią parlamentaryzmu niemieckiego polskiego zastępu, skazanego walczyć obowiązkowo, bez nadziei bezpośredniego sukcesu w obronie tego, co w normalnie uorganizowanych społeczeństwach jest wyższem po nad wszelkie dyskusje i wątpliwości, będzie zmuszony działalności Kantaka poświęcić szerokie i pełne uznania miejsce.

Była to osobistość poniekąd oryginalna, lubiąca czy to w życiu towarzyskiem, czy parlamentarnem mieć swoją wolę i swoje zdanie, wchodzące niekiedy w sprzeczność z innemi podobnemi organizmami psychicznemi.

Jakże jednak tego rodzaju nie błędy, ale właściwości ustępują miejsca w obec p r z y m i o t ó w, jakże brak będzie czy to w życiu towarzyskiem, czy na widowni parlamentarnej, czy w sejmowem Kole polskiem, owego wiecznie i wszędzie obecnego Kantaka, gotowego zawsze wymownie i śmiało stawać na parlamentarnym wyłomie, bronić powierzonej sprawy zwykle świetnie i pięknie, zawsze według najlepszej woli i przekonania....

Będzie go wielki a wielki brak naszemu społeczeństwu, będzie go brak naszemu parlamentaryzmowi i to w chwilii, gdy sprawa nasza potrzebuje tak dzielnych i wytrawnych obrońców.

Jak Kantak swój kraj, swoje społeczeństwo poza obrębem parlamentaryzmu umiał kochać, niechaj dowodzi jego wytrwały udział w zarządzie Towarzystwa pomocy naukowej, jego praca na rzecz Towarzystwa tatrzańskiego, jego wędrówki coroczne w Tatry, do Morskiego Oka, Zakopanego i Szczawnicy.

Żegnamy z całą serdecznością, z głębokim w sercu żalem, tę zacną, wybitną, oryginalną postać, bez której nam dziwnie jakoś będzie czy to naszemu parlamentaryzmowi, czy naszemu towarzyskiemu życiu.

Niechaj ziemia ojczysta, którą tak szczerze ukochał, będzie mu lekką, a wspomnienie jego żyje trwale między nami!

Przemowa Papieża.

Leon XIII. przemawiał w pierwszy dzień Bożego Narodzenia do kolegium kardynałów, wskazując na liczne, przeciwne kościołowi katolickiemu dążenia nowoczesnych społeczeństw, a przedewszystkiem protestując bardzo stanowczo przeciw zamachom, któremi same Włochy godzą na niezależność kościoła i Stolicy apostolskiej. Mowa ta została w odpisie wszystkim panującym rozesłaną. Oto jej najgłówniejsze ustępy:

„Zasmuca Nas bardzo walka, wzmagająca sie codziennie przeciw kościołowi świętemu i boskiej instytucji papiestwa. Ubolewamy, jak słuszna, z goryczą nad tem, co przedsięwzięto na zniweczenie tego papiestwa, i to nawet w łonie innych narodów katolickich, i nie pomijamy niczego, co Nam nakazuje Nasz obowiązek apostolski dla obrony świętych praw Boga i kościoła.

Daleko głębiej dotyka Nas i boli to, co się dzieje we Włoszech i w Rzymie, w tym środku katolicyzmu i uprzywilejowanej Stolicy Namiestnika Chrystusowego — a w której napaści są tem dotkliwsze, że godzą wprost w Najwyższą władzę, z którą najściślej są połączone najwyższe dobra, życie i społeczny wpływ kościoła katolickiego na ludy.

Owóż przyczyny, dla których zawsze gorzko opłakiwaliśmy dawniejsze niedole, wzmogły się i wzrosły po nad wszelki wyraz — odsłaniają więcej, niż kiedykolwiek, jakie zamiary niebezpieczne dla kościoła kryją się pod wymyślonemi pozorami i próżnemi wymysłami.

Nie oszczędzono najdobroczynniejszych instytucyj kościoła, jego sług, jego praw, słowem, niczego. Zagrożono wydaniem nowych ustaw, które, sądząc z tego, co przechodzi do publicznej wiadomości, mają uszczuplić jeszcze i te resztki środków, które pozostawiono jako własność kościołowi, z drugiej strony zaś mają uprawniać mięszanie się ludzi świeckich w sprawy kościoła— co zawsze pociągało za sobą najniebezpieczniejsze następstwa.

Wytoczono dziś wielkie działa przeciwko chrześciańskiemu wychowaniu i nauczaniu młodzieży, — a sekty wrogie kościołowi wszelkich dokładają starań, aby wychowanie to nie opierało się na zasadach katolickich, a nawet aby się opierało na zasadach wprost duchowi kościoła przeciwnych. Takim duchem tchną też rzeczywiście środki, jakich się chwycono w ostatnim czasie przeciw ubogim i wcale nie niebezpiecznym zakonnicom, godnym wszelkiego współczucia, które pozbawiono towarzystwa i pomocy osób drogich, a które koniecznie pragnęły żyć z niemi w skromnem i błogiem zaciszu klasztoru.

Atoli najzaciętsze napaści i nienawiść nieukojona sekciarzy zwrócone są przedewszystkiem przeciw papiestwu — temu kamieniu węgielnemu, na którym spoczywa wzniosły gmach kościoła. Wystarczy powiedzieć, że ośmielono się nazwać je publicznie wrogiem Włoch po wszystkie czasy i obrzucić je takiemi przezwiskami pogardliwemi, iż się język wzdryga je powtarzać. Czyż wobec tego dziwić się będziemy, jeśli na zebraniach publicznych, na wiecach, w prasie, zaczęto przeciw papieżowi miotać najohydniejsze obelgi?

Czyż się dziwić będziemy, że po takiem rozżarzeniu nienawiści dopuszczono się w różnych miastach Włoch strasznych wybryków, ubliżających w niesłychany sposób godności papieskiej, — i czyż się dziwić będziemy, że aby tylko jedno wymienić, iż się odważono grozić nam i naszej skromnej siedzibie ostatecznemi gwałtami. Najgorszą jest ta okoliczność, że te objawy nienawiści i wściekłości przeciwko najdobroczynniejszej instytucji, jaka kiedykolwiek istniała dla wspólnego dobra świata, a mianowicie dla dobra Włoch, mogły się dokonać jawnie, i że nic nie uczyniono, coby im mogło postawić tamę.

W takiem położeniu rzeczy, każdy widzi, jak szanowana jest godność i ceniony honor Naszej Osoby, — każdy pojmuje, jakie bezpieczeństwo i jaką wolność pozostawiono nam w wykonywaniu apostolskiego urzędu. Mówią i powtarzają wprawdzie ustawicznie, iż w dzisiejszych warunkach nic nam nie przeszkadza w wykonywaniu i w rządzeniu kościołem. Lecz czegoż to dowodzi? Papieże rządzili kościołem w pierwszych wiekach, nawet wśród najsroższych prześladowań, rządzili nim, jak mogli, nawet z głębi więzienia i na wygnaniu.

Dowodzi to boskiego charakteru kościoła, a nie wolności, jaką się powinni byli cieszyć papieże w owych czasach. Zresztą, jeżeli Stolica św. nie jest skrępowana zupełnie, czyż jej nie utrudniają coraz bardziej rządów, czyż nie zależy ona od samowoli tych, którzy mają w ręku moc zwiększania tych przeszkód?

W takich warunkach nie podobna nam się zastosować do obecnego położenia, — a ponieważ wrogowie, popierani silnie przez władzę świecką, nie pomijają niczego, coby przyczynić się mogło do przedłużenia tej sytuacji, przeto uważamy za Swój obowiązek ponowić jak najformalniejszy protest przeciw dawnym i nowym zamachom, aby zachować Naszą niezależność, oraz święte prawa kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Ufność Naszą pokładamy w Bogu, który całem światem kieruje — i który oby w Swej łaskawości raczył wysłuchać Nasze pokorne błagania i modlitwy całego Kościoła w tych dniach łaski i miłosierdzia...."

Zmiany w ustawie propinacyjnej.

Wydział krajowy ma przygotowany dla sejmu projekt ustawy, zmierzającej do zmiany ustawy o zniesieniu prawa propinacji w kilku postanowieniach. Niektóre ze zmian zamierzonych mają na celu wypełnienie luk w ustawie istniejących, jak np. określenia, co rozumieć należy pod wyrazem „miejscowość", której ludność ma być brana w rachubę, dalej wyraźne zastrzeżenie, że jeżeli w ciągu półrocza zmieniony zostaje lokal szynkowy, lub nastąpi zmiana w osobie szynkarza, opłata propinacyjna niema być po raz drugi uiszczoną. Dwie zmiany mogłyby podnieść dochody funduszu propinacyjnego, bo jedna postanawia, że od szynku w ciągu półrocza otwartego opłata należy się już za całe półrocze a nie *pro rata temporis*, druga zaś zmiana wprowadza zamiast 6 prct. zwłoki od opłat nieuiszczonych przy otwarciu szynku kary pieniężne w wysokości 2—12-krotnej opłaty. Ze strony rządu, którego opinii zasięgał w tej mierze Wydział krajowy, oznajmiono, że zmiany ustawy propinacyjnej, mające na celu wypełnienie luk istniejących, nie natrafią na żadne trudności. Natomiast trudnoby zgodzić się na dalsze obciążanie szynkarskiego przemysłu, który już obecnie, jak świadczy zmniejszenie się liczby szynków w kraju, jest znacznie obciążony. Dalsze obciążanie musiałoby, zdaniem rządu, odbić się niekorzystnie nietylko na dochodach skarbu państwa, lecz także na dochodach funduszu propinacyjnego. Jeszcze jedną zmianę chciał Wydział krajowy wprowadzić, mianowicie tę, żeby opłaty propinacyjne pobierane były razem z opłatami rządowemi od handlu napojami wyskokowemi. Pod tym względem ze strony rządu podniesioną została objekcja, że wobec różnicy, zachodzącej co do natury i wymiaru między obiema opłatami, połączenie ich poboru zwiększyłoby nadmierne agendy organów skarbowych, a mimo to nie czyniłoby zbytecznem osobnego prowadzenia całej manipulacji rachunkowej funduszu propinacyjnego przez Wydział krajowy, jako dyrekcję tego funduszu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 30. grudnia.

* **Dr. Zyblikiewicz** na zapytanie Wydziału krajowego, czyli życzy sobie iżby portret jego wisiał w sali marszałków krajowych a ewentualnie przez kogo ma być wykonany, oświadczył wczoraj, że jest jego życzeniem, aby portret jego wykonał Matejko. Skutkiem tego Wydział krajowy odniósł się dziś do Matejki z prośbą rozpoczęcia pracy na koszt krajowego funduszu dyspozycyjnego.

* **W ministerstwie oświaty** z początkiem 1887 r. nastąpią znaczne zmiany w dotychczasowym rozdziale referatów, a to w interesie należytego ich ugrupowania. I tak radca ministerjalny hr. L a t o u r, prócz zarządu szkół przemysłowych, muzeów przemysłowych i szkół dla przemysłu artystycznego i t. p., obejmie jeszcze referat wszystkich spraw, odnoszących się do pielęgnowania sztuk pięknych i utrzymywania zabytków sztuki. Radca sekcyjny dr. Z e l l e r prócz spraw umieszczenia uniwersytetów i technik, jeszcze i sprawy budynków szkolnych, szkół średnich i seminarjów nauczycielskich prowadzić będzie. Referat szkół przemysłowych uzupełniających i szkół rękodzielniczych, obejmie sekretarz ministerjalny dr. H a y m e r l e, dotychczasowy redaktor czasopisma *Centralblatt für das gewerbliche Unterrichtswesen.*

* **Odczyt**. Stanisław hr. Tarnowski będzie miał na cel dobroczynny we Lwowie d. 11. stycznia odczyt o Henryku Rzewuskim.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły, gminie Nieczajna, w pow. dąbrowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **P. Wład. Zawadzki** rejent z Birczy, obejmuje d. 5. stycznia notarjat w Husiatynie.

* **W Sokołowie** (koło Rzeszowa) wakuje zastępstwo posady notarjalnej na przeciąg jednego roku. Kandydaci mogą się zgłosić natychmiast do Izby notarjalnej w Tarnowie.

* **Zmarli:** Mikołaj R a d z i s z e w s k i, b. podoficer artylerji polskiej z 1831 r., obywatel miasta Krakowa, zmarł onegdaj w 83 roku życia. Pogrzeb odbył się dziś w Krakowie.

W Warszawie zmarli: Jan Nepomucen L e s z c z y ń s k i, niegdyś przełożony własnego zakładu naukowego, zasłużony kierownik młodzieży i pedagog.

Maksymilian P o r a j J a s i ń s k i, b. oficer wojsk polskich z r. 1831, długoletni urzędnik tamtejszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego — obadwaj liczyli po 80 lat.

Znany literat niemiecki Zygmunt K o l i s c h, zmarł onegdaj w Göding, przeżywszy 70 lat. Po rewolucji marcowej redagował on dziennik radykalny. Po zajęciu Wiednia przez ks. Windischgrätza został in contumaciam na śmierć zasądzony, ratował się ucieczką. Przebywał długie lata w Paryżu jako korespondent dzienników wiedeńskich. Napisał kilka dramatów i romans tendencyjny p. t. „Kossuth i Metternich."

* **Akademia francuska** przyznała 1000 frank. nagrody p. Trawińskiemu, Polakowi, redaktorowi *Bulletin littéraire*, za przekład francuski dzieła Guhla i Konera p. t. *La vie antique..*

* **Socjalista.** Z Paryża donoszą o aresztowaniu „socjalisty galicyjskiego" Sawicza Zabłockiego. Mylnie zresztą go podają jako Galicjanina, gdyż człowiek o którego się rozchodzi, pochodził z Królestwa i dość krótko bawił w Galicji. Wojnisław Bronisław hr. Sawicz Zabłocki bawił przed 10 laty we Lwowie i cierpiał wówczas na pewną manję wielkości.

* **Egzamin klauzurowy** dla kandydatów na nauczycieli języka francuskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowej nauki w galicyjskich gimnazjach i szkołach realnych, odbędzie się dnia 10. stycznia 1887 roku, potem nastąpią egzamina ustne. Z ck. komisji egzaminacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych.

* **Nowe stacje pocztowe.** Z dniem 1. stycznia 1887 r. wejdą w życie w miejscowościach: Nowosiółce-Gniewosz (powiat Sanok) i Zagórzanach (powiat Gorlice) urzędy pocztowe, których czynności ograniczać się będą na przyjmowaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 zł., przy tem będą pełniły funkcje pocztowej kasy oszczędności. Urzędy te, jako dworcowe, utrzymywać będą związek pocztowy za pomocą pociągów kolejowych, kursujących między Suchą i Nowo-Zagórzem. Do okręgu doręczeń urzędu w Nowosielcach-Gniewosz należeć będą miejscowości i obszary dworskie w Nowosielcach i Pisarowcach, miejscowości: Pielnia i Jędruszkowce i obszar dworski Kosturowce; do okręgu w Zagórzanach zaś, miejscowości: Zagórzany, Kwiatonowice, Libusza i Lipinki.

* **Koncert Wł. Mierzwińskiego**, którego cały dochód przeznaczono na cele dobroczynne, odbędzie się — jak nam o tem donosi p. Marek — w sobotę 8. stycznia ze współudziałem pani Stachowiczowej, panny E. Kubickiej, pp. dyr. Marka i dr. A. Tchórznickiego. Program koncertu jest następujący: I. oddział: 1. Rubinstein: Fantazja na dwa fortepiany, odegrają pp. Marek i dr. Tchórznicki. 2. Moniuszko: Arja z Halki, odśpiewa Wł. Mierzwiński. 3. Deklamacja: pani Stachowiczowa. 4. Tosti: „Ideały" pieśń, odśpiewa Wł. Mierzwiński. Oddział II.: Donizetti: 5. Arja z Faworyty, odśpiewa Wł. Mierzwiński. 6. Liszt: Fantazja węgierska, odegra panna E. Kubicka. 7. Ponchielli: Arja z Giocondy, odśpiewa Wł. Mierzwiński. Akompaniament objął p. Marek.

* **Cztery dni bez pożywienia**. Donoszą z Wiednia 28. b, m.: Wczoraj przybył tu pociąg towarowy, wyekspedjowany ze stacji Jedlersee do składów zbożowych Unionbanku w praterze. W pociągu tym znajdowały się wagony naładowane zbożem, należącym do firmy Wetzler i Abeles. Rozpoczęto natychmiast wyładowanie wagonów, a robotnicy zajęci tem byli bardzo zdziwieni, gdy otworzyli pierwszy wagon plombowany podług przepisów i na workach znaleźli leżącego bez przytomności szeregowca. Obok żołnierza leżał jego bagnet. Zawiadomiono o tem zarządcę Unionbanku i komendanta straży policyjnej. Dopiero po 15 minutach udało się ocucić żołnierza. Tożsamość jego osoby stwierdzona została przez kartkę, którą znaleziono w jego czapce. Należy do konsystującego we Wiedniu 24. pułku piechoty, nazywa się Jan Wasylaszczuk i pochodzi z Kossowa. Tren sanitarny Towarzystwa ratunkowego udał się na miejsce, ocucono żołnierza koniakiem, poczem podał on następujące szczegóły o tem, w jaki sposób dostał się do wagonu:

„Przed pięciu dniami przybył on do Lwowa z Kołomyi, gdzie bawił na urlopie. We Lwowie w pobliżu dworca rozpoczęli z nim sprzeczkę ułani, którzy go pobili i rzucili do wagonu, w którym go znaleziono. Nie przypomina sobie, co się z nim dalej stało, ponieważ ułani bili go po głowie, skutkiem czego stracił przytomność. Wymienił szeregowca Wasyla Gregoryszyna z jego kompanii, który z nim podróżował, a we Lwowie z nim się rozłączył." Zaraz jednak stwierdzono, że wszystkie te opowiadania żołnierza są zmyślone, skonstatowano bowiem, że wagon w którym go znaleziono, wcale we Lwowie nie był. Wagon ten naładowany został 25. b. m. w nocy owsem na stacji w niemieckim Brodzie pod Iglawą i wysłano go do Wiednia, nie ulega więc wątpliwości, iż na tej tylko stacji zakradł się Wasylaszczuk do wagonu. Szczęściem jego jest, że wagon ten, w którym się znajdował, został pierwszy wyładowany.

Wasylaszczuk, z którym porozumieć się można było tylko w ruskim języku przez tłumacza otrzymał przed świętami krótki urlop. Miał on niezawodnie zamiar dezerterować a w niemieckim Brodzie, dokąd zapewne udał się pieszo na chybił trafił wlazł do wagonu. Zdumiewającem jest, że Wasylaszczuk wytrzymać mógł w tym wagonie przy drzwiach zamkniętych, bez przystępu powietrza i bez pożywienia przez 4 dni. Nie usiłował on wydobyć się z tego krytycznego położenia, gdyby był bagnetem bił o drzwi wagonu, to usłyszanoby go niezawodnie na jednej ze stacji, na których pociąg ten stawał. Potrwa to jeszcze dni kilka, zanim Wasylaszczuk pozostający obecnie w szpitalu wojskowym będzie mógł spożywać zwykły wikt. Podaje on, że dręczyło go więcej pragnienie, aniżeli głód i żąda ciągle w szpitalu piwa, którego mu też nie żałują".

* **Dzieciobójstwo**. Onegdaj o godzinie 10 rano, znalazł stróż kamienicy pod l. 22 przy ulicy Blacharskiej, w ciemnym zakątku pod schodami, zawiniątko z brudnych szmat sznurkiem owiązane, w którem znajdowały się zwłoki niemowlęcia płci męskiej. Dr. Chilf opatrzywszy zwłoki, orzekł, iż dziecię to wnet po przyjściu na świat zostało uduszone. Zwłoki oddano do kostnicy głównego szpitala i zarządzono energiczne poszukiwania za okrutną matką.

* **Smutny wypadek.** Donosiliśmy onegdaj o zabiciu włościanina przez żandarma. *Mir* donosi o tem: „We wsi Studzience koło Kałusza zasekwestrowano u jednego z tamtejszych włościan, wszystko co było na obejściu, w stajni i stodole, poczem przystąpiono do fantowania rzeczy w chacie. Włościanin zirytowany tem zamknął się w chacie i powiedział, że nie wpuści tam nikogo i bronić się będzie do ostateczności. Sekwestrator wezwał więc do pomocy bawiącego wówczas we wsi żandarma i po krótkiem przemówieniu zaczęli się obydwaj dobywać do chaty. Włościanin bronił się przez okno. Wtedy żandarm strzelił i ranił włościanina w rękę. Wówczas włościanin wyjął cegłę z pieca i rzucił ją na żandarma, który zmierzył po raz drugi do włościanina i zabił go na miejscu. Po tem smutnem zakończeniu sprawy nie przeprowadzono już egzekucji a na miejsce zjechała komisja sądowa z Kałusza."

* **Składki**. W miejsce powinszowań noworocznych, złożyła p. Zofia Dobrowolska w administracji *Gazety Narodowej* na bank ratunkowy w Poznańskiem, 2 zł. Józef i Paulina Janowscy, złożyli na weteranów z r. 1830 3 zł.

* **W miejsce rozsełania i przyjmowania biletów noworocznych** złożyli na rzecz ubogich m. Lwowa: Wny pp. Zygmunt Richtman 5 zł., dr Gustaw Roszkowski, prof. uniw. 2. Emil Bertemilian Brajer 15, dr. Jan Czajkowski 5, Władysław Rebczyński 1, grono nauczycielskie szkoły miejskiej im. Konarskiego 5 zł. 10 ct., a mianowicie: W. Kowalówka i Szczęsny Parasiewicz po 1 zł., ks. Byniak, Gergowicz, Sokalski, Winnicki i Cenar po 50 ct., Nowicki 30 ct., Zygmunt Łuszczyński, Gutkowski i Lewicki po 20 ct., Marja Pajączkowska 3 zł., pp. Leonostwo Syroczyńscy 2 zł., Karol Sklepiński 1 zł. Nadto złożyli tytułem datków noworocznych na rzecz ubogich: Juliusz Hochberger, Goldstern i Löwenherz, Karol Bałaban, Platowski, Witting, ks. kan. Aksentowicz, Józef Hanke, Rubinstein, Arnold Werner, Szemelowski po 1 zł,, dr. Tomanek, Siedliczka, Minasiewicz po 50 ct., Selzer 20 ct., dr. Krówczyński i Józef Rychter po 2 zł., Wittinger 5. Geistlener 1, Leżańska 52 ct., właściciel i lokatorowie realności l. 22 ul. Grodzickich 90 ct., Rachmiel Mises 3 zł., dr. Widman 1, Sklepiński 2, Skotnicki, dr. Kosiński po 1 zł., bank hipoteczny 100 zł.

* **Wiadomości policyjne** z d. 30. grudnia b. r.: S k r a d z i o n o: złoty damski zegarek ankier, kryty, z drobniutkim monogramem Z. J., wartości 50 zł.; ośm kur białych a dziewiątą czerwoniawą kochinchińskich i dużego krasego koguta, wartości 9 zł., przenoszony siwy oberrok z zieloną podszewką, wartości 10 zł.

Zgubiono złoty kolczyk w rynku lub na ulicy Grodzickich.

Znaleziono wczoraj wieczór w gmachu teatralnym pod portalem, dwie złote szpilki do włosów drucikowej roboty, formy listków.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj przy wietrze SSE i zmiennym stanie nieba opadu nie było, dziś rano wiatr zmienił kierunek na NNE i przy niebie zupełnie zamglonem padał śnieg, którego opad był wcale nieznaczny. Średnia temperatura dnia była — 2.7° C., najwyższa — 0.5° C., najniższa dziś nad ranem — 4.2° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 757 mm.

Zniżka barometryczna znajduje się na morzu Niemieckiem i wynosi 750 — 755 mm., zwyżka w Hiszpanii i wynosi 770 — 765 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się we Włoszech.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 30. grudnia. Wiatr północno-wschodni, średnia temperatura dnia około — 2° C., niebo zamglone, powietrze miernie wilgotne lecz mgliste., opad nieznaczny.

* **Jutro** dnia 31. grudnia: św. Sylwestra b.; — św. Wonyfatja.

— **Anarchista** zasądzony 28. b. m. we Wiedniu za zdradę stanu na 3 lata ciężkiego więzienia nazywa się Juliusz Ehinger, jest czeladnikiem browarniczym i liczy lat 19. Podług noty policyjnej był on jednym z najenergiczniejszych anarchistów i był pomimo młodego wieku przez swoich towarzyszów bardzo poważany. Znaleziono u niego dwa rewolwery, broszury anarchistyczne, narysowany przez niego obraz Lassala, pieśni Mosta i dwie notyski, świadczące o jego przekonaniach anarchistycznych. Przy rewizji domowej znaleziono u niego stampilię, której odbitka zawiera zdradę stanu. Kartki z tym napisem znajdowano w ostatnich miesiącach przed jego uwięzieniem na ulicach i złapano czeladnika stolarskiego Baarfussa w chwili, gdy kolportował takie kartki. Znaleziono także przy rewizji u Ehingera rozmaite ingrediencje chemiczne, które podczas własnego zeznania skradł on w sierpniu w fabryce Augusta Kleina. Przewodniczący trybunału oświadczył, że z tych ingrediencyj wyrabiać można materje wybuchowe. Znaleziono u niego także recepty z przepisami, jak się wyrabiają materje wybuchowe. Ehinger tłumaczył się przy rozprawie w ten sposób, że jakiś nieznajomy „Ryszard" dał mu do przechowania wszystkie znalezione przedmioty.

— **W prowincjach okupowanych** Bośnii i Hercegowinie nastąpić ma, dla konsystujących tam wojsk pewnego rodzaju zmniejszenie żołdu. Stojący tam żołnierz pobierał dotychczas bezpłatnie do dziennego żołdu pakiet tytoniu t. zw. „Limito". Od nowego roku będzie musiał podobnie jak i żołnierze w innych prowincjach monarchii kupować ten specjał po cenie 4 i pół ct. za pakiet.

— **Nazwy polskie** w Prusach zamieniają się powoli na niemieckie. Znów przechrzczono wieś rycerską Sumówko w Prusach zachodnich na śmieszne *Klein Summe*.

— **Germanizatorowie** poznańskiego nie stygną w zapale, godnym lepszej sprawy. Przesiedliwszy wszystkich wybitniejszych urzędników pochodzenia polskiego do prowincyj niemieckich, zabierają się obecnie do urzędników niższych. Wszyscy Polacy, piastujący jakiekolwiek urzędy, mają być pozbawieni możności oddziaływania na ludność miejscową. Tak donaga się *Köln. Ztg.*

— **Jubileusz** 25-letni kapłaństwa ks. oficjała dr. Likowskiego przypadał na 21. b. m. W tym dniu tak komitet złożony z osób duchownych i świeckich, jak i szeroko pojęte przyjaciół i znajomych zamierzało mu złożyć życzenia a pierwszy nadto w imieniu duchowieństwa Wielkopolski wręczyć obraz pędzla mistrza Matejki, o którym już pisaliśmy. Ks. oficjał wszakże na dzień ten pojechał — i powrócił dopiero 22. b. m.

Komitet złożony z ks. proboszcza Pędzińskiego, prof. ks. Dziedzińskiego, ks. Wawrzyniaka, księdza dr. Kanteckiego, ks. Stablewicza, oraz pp. marszałka Kurnatowskiego, K. Szumana, dr. Jerzykowskiego i kilku innych stawił się 23. b. m. w imieniu prałata, aby mu złożyć życzenia w imieniu Wielkopolski i zarazem duchowieństwa i obywatelstwa. Do dostojnego jubilata przemówił serdecznie i wymownie ks. Pędziński w imieniu duchowieństwa, sławiąc zasługi jubilata jako kapłana, profesora i rektora seminarjum, oraz męża nauki i składając mu najserdeczniejsze życzenia. Poczem marszałek Stan. Kurnatowski odczytał adres duchowieństwa i obywatelstwa Wielkopolski, adres, streszczający w wymownej a serdecznej treści zasługi dostojnego jubilata oficjała. Adres ten bardzo pięknie oddrukowany na papierze pergaminowym zawiera na wstępie piękną winietę, przedstawiającą seminarjum, w którem przez długie lata mistrzał z kletem kierował czcigodny oficjał. Poczem wniesiono obraz pędzla Matejki a przedstawiający otwarcie akademii Lubrańskiej. Ks. oficjał szczerze wzruszony podziękował serdecznie zapewniając, że jak dotąd, tak i nadal nie przestanie wiernie służyć kościołowi i narodowi.

Składali dalej życzenia szczególne jubilatowi pp. poseł Wierzbiński, oraz redaktor *Dz. Pozn.* Fr. Dobrowolski dalej pp. hr. Cieszkowski, hr. Engeström i radca Milewski od Towarz. przyjaciół nauk, którego oficjał jest członkiem i ozdobą.

— **Nowy Kolumb rosyjski.** W *Sowremiennych Izwiestiach*, czytamy co następuje: „Adolf Iwanowicz Dobriański, węgierski Rusin i prawosławny, niegdyś minister królestwa węgierskiego, jest wielkim rosyjskim człowiekiem i patrjotą, ale to tak powiemy, jest to Kolumb węgierskiej Rusi. Tak, Kolumb. Albowiem trzy miljony Węgro-Rosjan nie wiedziałoby, do jakiej narodowości należą, gdyby nie on. I on sam w gimnazjum wypadkiem dowiedział się, że jest Rusinem, że w jego żyłach płynie krew, język i wiary, co dziesiątki milionów ludzi, wiedzy tylko 50 milionów za górami. Na głowę jego nałożyli Madziarowie cenę, ale opatrzność go ocaliła, kiedy przy wyjściu z izby najemne pandury rzucili się na jego syna(!) i zabili go, myśląc, że zabili ojca. Gazeta dodaje, że liczba prawosławnych w Wiedniu wynosi 17, „jak dojdzie do 400 głów, wtedy będzie im wolno według konstytucji utworzyć im parafię i propaganda pójdzie dalej". Daj Boże — kończą *Izwiestia* — powodzenia w tej sprawie L. Dobrjańskiemu długi żywot!" Nie ma co mówić, sławne odkrycie zrobił Dobriański, odkrywszy trzy miliony Rosjan w Węgrzech, i *Izwiestia* imiennej sławnego odkrycia dokonali, wynalazłszy zasługi Kolumba rosyjskiego.

— **Kary językowe.** W kraju nadbałtyckim, jak pisze *Petersburgskija Wiedomosti*, niektórzy nauczyciele języka rosyjskiego w szkołach miejscowych, z gorliwości do swych obowiązków, zaprowadzili w szkołach kary pieniężne za każde słowo wymówione nie po rosyjsku. Środek ten bardzo przypadł do gustu obywatelom i pastorom; zaczęli wskazywać innym nauczycielom, rozpuszczając pogłoskę, że środek ten został zalecony przez władzę wyższą i że sprzyjają mu najzupełniej. Cóż z tego wynikło? Oto rodzice dzieci uczęszczających do szkół obliczywszy, ile to kopiejek trzeba będzie zapłacić za tyle i tyle słów nierosyjskich, przelękli się sumy i zaczęli odbierać swoje dzieci ze szkół. Jest rzeczą pożądaną, aby miejscowa władza naukowa jak najprędzej usunęła to umyślne lub nieumyślne niedbalstwo.

— **Anekdota o carze Mikołaju.** Charakterystyczną anekdotę o carze Mikołaju podaje hr. Vitzthum w swych pamiętnikach: Mikołaj działał w wielu kwestjach na własną rękę, bez zasięgnięcia rady swych ministrów, jako prawdziwy despota. Nabierał on nieraz chęci do wojny. Pewnego dnia kazał uruchomić armję na granicę turecką, nie powiedziawszy o tem nic Nesselrodemu. Pomimo tego wydała się tajemnica, czem był car mocno oburzony. Wydarzenie, które skutkiem tego pomiędzy nim a ulubieńcem jego ks. Orłowem, szefem III oddziału kancelarji miało miejsce, byłoby godnem, żeby je umieścić w jakiej komedji.

„Dla czego mam policję?" zawołał car do księcia. „Wasza cesarska Mość powinna o tem najlepiej wiedzieć". „Prawda, jednakże nie wiem, na co ona się przyda. A jeżeli mi w ciągu 24 godzin nie wskażesz tego zdrajcy, który tajemnicę o uruchomieniu 4 i 5 korpusu ludziom wydał, natenczas skazuję cię". „O!" — odpowiedział książę z całym spokojem — „policja moja jest tak znakomitą, że nie potrzebuję nawet 24 godzin, ażeby wskazać owego zdrajcę". „Więc go znasz, wiesz?" „Wiem, co wiem, Wasza cesarska Mość, ale powiedzieć nie mogę, jedynie tylko na wyraźny rozkaz cesarza". „Daję ci więc ten rozkaz". „Zdrajca, którego Wasza ces. Mość szuka, nazywa się Mikołaj I. Pawłowicz, car wszechrosyjski, który zawsze się zapomina, gdy w salonie mówi do cesarzowej o sprawach państwa, a szczególnie o poufnych sprawach wojskowych, i to w ten sposób, że każda z obecnych tamże dam dworskich ma niejako obowiązek ucha, ale i braci, kuzynów i krewnych w armji służących, którym wszystko opowiada, co słyszy. W ten sposób rozchodzi się każde słowo, które cesarz wypowie, jak błyskawica po mieście".

Jest jasną rzeczą, że tak dobrze poinformowany policmajster po takiem sprawozdaniu nie postradał swego stanowiska.

— **Z Petersburga.** *Praw. wiest.* ogłosił instrukcję, wyjaśniającą, w jaki sposób po wydaniu rozkazu mobilizacji mają być powołane do służby czynnej osoby, liczące się w zapasie armji i marynarki. Przepisy powyższe zatwierdzili ministrowie wojny, spraw wewnętrznych, finansów, komunikacyj oraz zarządzający ministerjum marynarki.

Na ostatniem posiedzeniu komisji naftowej z d. 27 b. m., większość głosujących oświadczyła się w zasadzie przeciw zamierzonemu obłożeniu nafty podatkiem.

W Petersburgu zawiązało się przedsiębiorstwo oczyszczania podwórz ze śniegu za pomocą odpowiednio zbudowanego pieca. Podobno manipulacja ta jest o połowę tańsza od zwykłej wywózki śniegu.

— **Polacy w Anglii.** P. Naganowski pisze z Londynu d. 20. grudnia: „Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski otrzymało 131 dol. 30 cent. z komitetu centralnego dobroczynności Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych. Sekretarz Związku, p. Ign. Pawłowski dołącza do przesyłki następujące zdanie: „Nadmienić wypada, że 100 dol. złożył p. Jerzmanowski; jest to więc drugi hojny datek tego prawdziwego polskiego patrjoty."

Niemal równocześnie z tą wspaniałomyślną ofiarą naszych rodaków, pamiętających o londyńskich weteranach i tułaczach, otrzymaliśmy dolarów 46, zebranych przez Kaszubów, Poznańczyków i Galicjan w Ameryce, za pośrednictwem redaktora *Wiarusa*, pana Hieronima Derdowskiego z Winony (w Stanie Minnesota), tudzież pp. Józefa Bartuli z Bremont, Texas — i Ludwika Bartuli z New Waverley, Texas. Korzystam z niniejszej sposobności, by jak najserdeczniej podziękować braciom rodakom w odległej Ameryce za ich dobroczynną pomoc, której w obecnej porze roku największa jest potrzeba między biednymi Polakami w Anglii i w Szkocji. Dodam nakoniec, że broszura „The Forgotten Nation" (Naród zapomniany) bardzo przychylne znajduje tu przyjęcie. Towarzystwo otrzymało listy z podziękowaniem za to dziełko od następujących osobistości: Księcia i księżnej Walii, książąt Henryka i Aleksandra Battenbergskich, księcia Norfolk, arcybiskupa kantorberyjskiego, biskupów (anglik.) z Manchestu, Truro, St. Davids, Londynu, Dowru i z Auckland, oraz licznych członków najwyższej arystokracji. Niektórzy z wymienionych dołączyli wsparcia pieniężne dla weteranów i wydalonych. Sekretarz królowej, sir Henry F. Ponsonby, odpisał, że monarchini nie jest w możności przyjęcia broszury, traktującej o kwestji, która nie przestała należeć do wydziału sekretarza stanu dla spraw zagranicznych."

— **Z Lyonu** donoszą 25. b. m., że podczas mszy pasterskiej o północy wykonano w kościele St. Nizier ohydny zamach. Podłożono mianowicie u wejścia do kościoła ostro nabitą bombę z zapalonym lontem. Na szczęście zobaczył tę bombę dość wcześnie stojący na straży policjant i zagasił wnet lont. Chemik, któremu oddano do zbadania bombę oświadczył, że w razie wybuchu byłaby wyrządziła wielkie spustoszenie.

— **Marek Minghetti,** minister włoski, zmarły niedawno, jako uczony publicysta nie pozostał bez pewnego wpływu na studja ekonomiczne w kraju naszym. Deskur, Trepka i Ochenkowski pisali o nim. zaś Aleksander Mickiewicz przetłómaczył na język francuski jego „Prawo administracyjne". Przedmowa do tej książki obejmuje studjum o autorze. Rozprawa Minghetti'ego o związku ekonomii z prawem obecnie tłómaczy się na język polski. W tej materji oddawna drukował ś. p. Jan Niemirowski specjalne studjum, oparte na dziełach Baudrillarta i Minghetti'ego.

— **Przeniesienie zwłok Rossini'ego** z cmentarza Pere-Lachaise w Paryżu do kościoła Santa-Croce we Florencji, tego panteonu włoskich znakomitości, posiadającego także pomnik Cherubini'ego, nastąpi w maju r. p. Wdowa nieśmiertelnego twórcy „Cyrulika sewilskiego" zastrzegła w testamencie to przewiezienie zwłok znakomitego swego małżonka.

— **Ofiara zabobonu.** W belgijskiej wiosce Fraiture, w prowincji Liège, znaleziono w lesie zamordowaną 85-letnią ubogą staruszkę wdowę Lion. Śledztwo wykazało, iż starowinę zabił przy zbieraniu drzewa młody chłopak, który się też do zbrodni przyznał, twierdząc z najzimniejszą krwią, iż popełnił ją dlatego, że go staruszka oczarowała.

— **Nowy głodomór** przybył „światu". Jest nim niejaki Salwator Martabello, marynarz, który postanowił prześcignąć Marlatti'ego, bo obiecał pościć przez 72 dni. Marynarz ten, wyrzucony przy rozbiciu okrętu „Duke of Cumberland" na jedną z wysp Sandwichskich, wytrwał tam bez pokarmu przez 70 dni. Ofiarował on siebie do doświadczeń redakcji czasopisma *Zeramna*, która płaci mu za tę sztuczkę dziennie po 20 fr. Dawniejszy głodomór Merlatti daje obecnie przedstawienia jako żarłok. Zjada on w Paryżu wspaniałe obiady, na które publiczność przychodzi za biletami.

— **O nędzy rzeźbiarzy paryskich** pisze w *Temps* p. Anatol Brance, z okazji zamachu rzeźbiarza Baffier, dokonanego w ubiegłym tygodniu na osobie deputowanego Casse w Izbie francuskiej. Nędza pracowników dłuta jest większą, aniżeli nędza innych artystów, gdyż pole ich działalności jest bardziej ograniczone; nadto rzeźbiarz na wykonanie dzieła potrzebuje daleko więcej nakładu, niż malarz lub muzyk. „Zwiedzając szkołę sztuk pięknych" — kończy p. France — „zatrzymajcie się w dziedzińcu Du Murier przed bronzowym Merkurym, wydobywającym cierń z pięty. Brak mu prawej ręki, a to kalectwo utwierdza jeszcze w złudzeniu, każącem mniemać, iż stoi się przed dziełem pochodzenia greckiego. Ten Merkury to ostatnie dzieło Briant'a. Jakkolwiek otrzymał on nagrodę *Prix de Rome*, a z talentem jego mało który artysta mógł się równać, był zawsze bez roboty. Izdebka na poddaszu służyła mu za mieszkanie i pracownię. Tutaj tworzył swego Merkurego podczas bardzo ostrej zimy. Węgle oszczędzał na godziny, w których pozował mu model, po za tem niepaląc zupełnie ognia. Jednej nocy zimno było tak dokuczliwe, że aby się rozgrzać w łóżku, okrył się całą garderobą, jaką posiadał. Mimo to szczękał dalej zębami, niemogąc się rozgrzać i nagle pomyślał ze zgrozą o arcydziele, które właśnie był ukończył. glina mogła również zmarznąć, a wówczas Merkury byłby stracony. Nienamyślając się długo, wyskoczył z łóżka i otulił posąg sukniami swojemi i kołdrą. Nazajutrz rano, przyjaciel jego, Cavelié, nie widząc go, zaszedł do izdebki na poddaszu i zastał Briant'a na łóżku bez życia — zmarzniętego. Ale i posąg, dla którego się poświęcił, zmarzł także. Gdy go dotknięto, odpadła mu prawa ręka, a przyjaciele zmarłego artysty nie pozwolili jej zastąpić inną. Posąg tak jak był, został odlany w bronzie i postawiony w szkole sztuk pięknych.

— **Podziękowanie.** Zarząd korpusu c. k. weteranów wojskowych we Lwowie, poczuwa się do miłego obowiązku wynurzyć wszystkim swym członkom honorowym i rzeczywistym, którzy przez datki pieniężne na ręce wydziału ofiarowane w puszce groszowej zebrane, do obdzielenia biednej dziatwy w celu zakupna niezbędnej odzieży przyczynić się raczyli, we własnem imieniu i w imieniu obdarzonych najszczersze „Bóg zapłać."

Wydział obdzielił 39 dzieci najbiedniejszych członków i sierót po członkach korpusu łączną kwotą 156 zł. *Zarząd korpusu.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** Dziś po raz drugi „Chamillac", komeja w 5 aktach Feuilleta, przekład Z. Sarneckiego.

— Paryż 24. grudnia. W świecie teatralnym nic nowego, oprócz drobnej komedji w teatrach Cluny, *Italii*, o której bliższych szczegółów podawać nie warto. W Gymnase, przy wznowieniu komedjo-farsy Gondinet'a *Panache*, w szerokich ramach tego teatru utwór ten dowcipny, ale bez treści, zeszedł na taką drobnostkę, tak zmalał, że widocznie nie tam dla niego miejsce. Usunięto go też natychmiast i obecnie wznowiono tam *Doctoresse*, zabawną komedjo-farsę p. Ferrier'a, która pozwoli doczekać się nowej sztuki Jerzego Ohnet'a: *La Comtesse Sarah*. Zobaczymy, czy ten dotąd szczęśliwy autor sprowadzi znowu Paktol złocisty. Rzecz dziwna, że p. Koning, dyrektor tego teatru, pełny taktu i przezorności, wyrachowany jak mało, popełnił taką niedorzeczność jak poróżnienie się z Ohnet'em. Od czasu jak przestał grać *Maitre de Forges*, wystawił kilkanaście sztuk, jedna po drugiej przepadały. Tegoroczna kampania *Hrabiny Sary* może poprawi jego interesa. Krytyka wprawdzie dowiedzie, że to sztuka podrzędna; chociażby nawet dowiedziono, że sztuka jest głupia, byle tylko efektowa, publiczność poleci, a dyrektor i kasjer będą zacierali ręce. Jako nowość bieżącego miesiąca wymienić należy w Palais-Royalu nową komedję Meilhac'a *Gotte*; w Operze komicznej operę Salevayr'a *Egmont*, z libretem Wolff'a; Opera wielka spieszy się także z wystawieniem *Patrie* Paladill'a, ze słowami Wiktora Sardou. Ale pierwej jeszcze w Porte St.-Martin dana będzie nowa sztuka tego samego autora *Crocodile*. Ciekawie wszyscy wyglądają tego krokodyla. Komitet zajmujący się wsparciem dla dotkniętych powodzią mieszkańców południowej Francji udał się z prośbą do p. Sardou, ażeby pozwolił przyjść publiczności na ostatnią próbę z kostiumami i dokoracjami, a ciekawość wyborowej publiczności, oceniona na wagę złota, pozwoliłaby od razu zebrać piękny fundusz na początek. P. Sardou waha się, ale prawdopodobnie przystanie, widząc w tem reklamę korzystną dla siebie i swojej sztuki.

Dział ekonomiczny.

Ciągnienie „wielkiej loterji srebra i złota" odbyło się 28. b. m. we Wiedniu. Główna wygrana padła na nr. 47256, druga wygrana na nr. 109518, trzecia wygrana na nr. 126925, czwarta wygrana na nr. 91750, piąta wygrana na nr. 117182, szósta wygrana na nr. 79551, siódma wygrana na nr. 25440, ósma wygrana na nr. 114152, dziewiąta wygrana na nr. 87100, dziesiąta wygrana na nr. 63093; dalej padły jeszcze ważniejsze wygrane na następujące numera: 194655, 92087, 270, 1495, 24805, 85877, 92250, 13331, 15135, 33267, 13448 i 175809.

Losy Kincsem. Przy ciągnieniu odbytem 27. b. m. w Budapeszcie, padła główna wygrana 50,000 zł. na s. 734 nr. 19, 10.000 zł. na s. 2293 nr. 24, 5000 zł. na s. 1280 nr. 49, 3000 zł. na s. 2522 nr. 41, 2000 zł. na s. 2901 nr. 25, 1000 zł. na s. 2885 nr. 93.

Na wiedeńskiej giełdzie zbożowej zaprowadzono nowe praktyki dla obrotu giełdowego, ważne od 1. grudnia 1886. Tylko dla transakcji na owies zawartych z obowiązaniem dostawy do włącznie 31. sierpnia 1887, uczyniło prezydjum giełdy, ze względu na przyjęte już zobowiązania się ten wyjątek, że dla tych transakcyj co do jakości owsa pozostają w mocy dawniejsze postanowienia. Przy transakcjach zawartych od 1. grudnia 1886 począwszy z obowiązaniem dostawy od 1. września 1887, zastosowane już być mają nowe praktyki.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 30. grudnia 1886.

Lwów: pszenica 7.25 do 8.15, żyto 5.25 do 6.—, jęczmień 4.— do 7.—, owies 4.10 do 5.—, groch 5.70 do 9.—, wyka 4.50 do 5.—, rzepak 8.60 do 9.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 35.— do 45.—, koniczyna biała 40.— do 55 —, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Tarnopol: pszenica 7.— do 8.—, żyto 5.— do 5.65, jęczmień 4.50 do 6.75, owies 4.25 do 4.55, groch 5.50 do 8.50, wyka 4.25 do 4.75, rzepak 8.50 do 9.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw 30.— do 45.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 7.— do 7.75, żyto 5.— do 5.65, jęczm. 4.— do 6.70, owies 4.25 do 4.35, groch 5.50 do 8.25, wyka 4.25 do 4.75, rzepak 8.75 do 9.05, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 30.— do 42.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 7.50 do 8.30, żyto 5.50 do 6.16, jęczmień 4.50 do 7.20, owies 4.75 do 5.—, groch 6.— do 9.50, wyka 4.90 do 5.10, rzepak 9.— do 9.05, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 35.— do 45.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Czerniowce: pszenica 7.— do 7.90, żyto 5.40 do 5.60, jęczmień 4.50 do 7.25, owies 4.25 do 4.50, groch 5.50 do 9.—, wyka —.— do —.—, rzepak 9.50 do 9.70, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 30.— do 46.—, koniczyna biała 45.— do 55.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 5.— do 45.— nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. prc. loco Lwów 22.75 do 23.25.

Okowita na termin —.— do —.—.

Usposobienie spokojne.

Telegramy targowe z d. 29. grudnia:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— do zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 25.— do zł. 25.25.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę od zł. 9.26 do zł. 9.28; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na kwiec.-maj. 167.75 m.; żyto —.— m.; spirytus 37.25 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 53.— fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—; Brema loco 6.80, Hamburg loco 6.60, na grudzień 6.60, na styczeń-marzec 6.50, Antwerpia na grudzień 17.1/8, Nowy-York 6.5/8, Filadelfia 6.1/2.

Ostatnie wiadomości.

Oficerowie tutejszej załogi pilnie się uczą języka rosyjskiego. Oficerom niższych stopni naukę języka rosyjskiego wykłada kapelan prawosławny ks. Mitrofanowicz, sztabowcom i jenerałom jeden z oficerów sztabu.

Telegramy własne „Gazety Narod."

Wiedeń d. 30. grudnia. Prokurator Adolf Brason w Krakowie, tudzież radcy Eliasz Haleczko i Stanisław Szpor, także w Krakowie, mianowani radcami przy tamtejszym sądzie wyższym.

Wiedeń d. 30. grudnia. Wczoraj rozeszła się tutaj pogłoska, że ks. Aleksander Battenberg powrócił do Sofii, i że ponownie wybranym zostanie. Z różnych zaś stron donoszą zgodnie, że powrót ks. Aleksandra do Bułgarji wkrótce nastąpi, i że już gabinety o tem zawiadomione zostały. W ostatniej właśnie chwili dowiaduję się z najkompetentniejszego źródła, że Stoiłów telegrafował z Londynu do tutejszej ambasady angielskiej: „Chwała Bogu, ks. Aleksander się zgadza."

Wiedeń d. 30. grudnia. Z Nowego Jorku telegrafują do tutejszego *Extrablattu*, że teatr „Temple" w Filadelfii wczoraj przed południem zgorzał podczas próby; nikt nie zginął, szkoda wynosi około 300.000 dolarów (przeszło 600.000 złr.).

Berlin d. 30. grudnia. *Militärzeitung* konstatuje, że do kilku dni będzie cała niemiecka piechota liniowa w nowe karabiny repetjerowe uzbrojoną, w czem armia niemiecka wszelkie inne armie wyprzedziła.

Berlin d. 30. grudnia Mimo wszelkich zaprzeczeń donoszą z Poczdamu, że podpułkownik leży w Petersburgu ciężko zraniony. Wzburzenie nie ustaje.

Belgrad d. 30. grudnia. Ministerjum wojny wykończyło projekt nowej organizacji armii co do piechoty. Utworzonych będzie pięć nowych batalionów. Reorganizacja kawalerji i artylerji odroczona do zakupienia potrzebnych koni.

Paryż d. 30. grudnia. Wiadomość, jakoby Belgia, Niemcy, Holandja, księstwo Luksemburgskie i Francja, zawarły konwencję co do strejków i rozruchów, jest co do Francji mylną; Francja nawet nie brała udziału w rokowaniach.

Telegramy „Gazety Narodowej".

(Z biura korespondencyjnego).

Wiedeń d. 30. grudnia. Na bezpośrednię telegraficzne zapytanie u niemieckiego attache wojskowego w Petersburgu, otrzymała *Nowa Presse* odpowiedź, że wszystkie, dotyczące jego osoby pogłoski są złośliwym wymysłem.

Belgrad d. 30. grudnia. Serbsko-bułgarska komisja graniczna przyznała sporny okręg Bregowo Serbii. Wszyscy członkowie komisji podpisali dotyczący protokół, i o tej uchwale natychmiast zawiadomili swoje rządy.

Paryż d. 30. grudnia. Minister Goblet, przyjmując prezydjum paryskiej Rady municypalnej, oświadczył się przeciw utworzeniu centralnego merostwa. Pogłoska o oddzieleniu zarządu konsulatów od ministerstwa spraw zagranicznych nie ma podstawy.

Rzym d. 30. grudnia. Papież przyjął wczoraj życzenia noworoczne ambasadora austrjackiego hr. Paara.

Budapeszt d. 30. grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację sekretarza stanu, Barosza, ministrem komunikacji.

Konstantynopol d. 30. grudnia. Gadban effendi został powołany do Konstantynopola.

Londyn d. 30. grudnia. Na wczorajszej Radzie ministrów uchwalono odroczyć otwarcie sesji parlamentarnej do lutego.

Mówią, że odpowiedź Hartingtona na propozycje Salisbury'ego dotąd nie nadeszła.

Iddesleigh przyjmie dziś prywatnie deputację bułgarską.

Londyn d. 30. grudnia. Iddesleigh przyjął popołudniu deputację bułdarską w sposób serdeczny, zaznaczył sympatję Anglji dla Bułgarji i zaprosił deputację do zwidzenia swojego zamku pod Exeter. Deputacja przyjęła zaproszenie.

Były jeneralny konsul w Sofii Lascelles, który uczestniczył w recepcji, wziął również udział w zwiedzeniu zamku.

Deputacja bułgarska udaje się ztąd do Paryża.

Londyn d. 30. grudnia. Hartington przybył tu wczoraj wieczorem.

Petersburg d. 30. grudnia. Jenerał-major Kaulbars przydzielony został do dyspozycji główno-komenderującego wojskami armii i petersburgskiego okręgu wojskowego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. grudnia 1886:

Hotel Żorża. Z. Ujejski z Wygnanki. J. Czosnowski z Wołynia. Z. Trzeciecki z Dynowa. W. Tchórznicki z Pohorylec. T. Kusche z Latyczewa.

Hotel Francuski. J. hr. Polityło z Warszawy. E. Hannold z Jarosławia. A. Curti z Madrytu. L. de Laspiuf z Madrytu. K. baronowa Kalas z Florencji. C. v. Neuhaus z Węgier. H. Neiser z Sasowa.

Hotel Europejski. D. Abrahamowicz z Trójcy. K. br. Banhidy z Grodziska. J. Łukasiewicz z Kadłubisk. Rieger z Złoczowa.

Hotel Langa. H. Löfler z Wiednia. M. Axelrad z Wiednia.

Hotel Krakowski. F. Hołyński z Tarnopola. J. Rittner z Sarnek górnych. F. Eberhard z Zagórza.

Hotel Angielski. G. Faraszewski z Wołoczysk. A. Repczyński z Jasła. E. Bozydar Horodyński z Rosji. W. Treter z Jarczowic. W. Wołodkiewicz z Dobrowód. J. Laise z Zameczka.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Zaproszenie do przedpłaty na książki do nauki i nabożeństwa księdza Goffinego w Poznaniu.

Rubryka „**Nadesłane**" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Niżej podpisani wyborcy z kurji większej posiadłości okręgu czortkowskiego uznając potrzebę ustanowienia komitetu przedwyborczego dla tejże kurji, mają zaszczyt zaprosić niniejszem wszystkich pp. wyborców tej kurji do Czortkowa na dzień 4. stycznia 1887 r. o godzinie 10. rano do sali Rady powiatowej. celem przeprowadzenia wyboru tego komitetu.

Zaleszczyki d. 24. listopada 1886.

Zdzisław Ujejski. Ignacy Głażewski. Władysław Krasnopolski. Jerzy Horodyski. Bronisław Horodyski. Mieczysław Skólski. Marjan Kęplicz. Władysław Ochocki. Michał Borysikiewicz. Piotr Platner. Włodzimierz Szaszkiewicz. Leon Supieha.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 29. grudnia. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	194.25	197.25
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska	232.50	236.—
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	287.—	292.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	215.—	220.—
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " " 5%	100.—	101.—
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	103.40	104.40
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	97.75	98.75
Towarzystwa kred. galic. 5%	100.—	101.—
" kredyt. gal. ziem. 4%	96.—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100.—	101.—
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	93.—	94.—
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	99.25	100.25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—.—	52.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	—.—	45.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104.—	106.—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	96.70	98.—
Losy.		
Losy miasta Krakowa	18.25	20.25
Losy miasta Stanisławowa	29.—	32.—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.92	10.03
Półimperjał rosyjski	10.26	10.36
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.15½	1.17½
100 marek niemieckich	61.50	62.20
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 30 grudnia godz. 10 min. 40 przed południem. Akcje kredytowe 294.—. Anglo-austrjackie. 113,—, Unionbank —.—, Kolej Kar. Ludw 195.25, Kolej południowa —.—, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. 103.25. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 98.—, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. 96.50, 5% Gal. Hip. listy zastawne 100.25, Węg. 4% renta złota 104.10, Napoleondor 9.97½, Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie lepsze.

Berlin dnia 29. grudnia godz. 5 min. 30 popoł, Rosyjs. banknoty 188.50, Akcje kredytowe 477.—, Lombardy 168.50, Galicyjskie 79.—, Pożycz. wschod. 56.95. Austrj. banknoty 161.30.

Paryż 3% Renta 82.30.

Wiedeń dnia 29. grudnia, godz. 1 min. 45 popoł. Alpiny 25.75, Węg. akcje kr. 304.75 Anglo-Austr. 113.50. Unionbank 218.25, Kolej Kar. Lud. 195.50, Nordbahn 234.75 Kolej Połud. 103.25, Kolej Alföld 187.50. Kolej p. Ebłż. 252.10. Kolej lw.-czern. 233.50, Węg. Nordobst. 172.—, Wied. Commun. 125.—, Tytoniowe —.—, Elbetal 162.25. Węg. cis. losy r. 123.40 Länderbank 237.80, złota renta węg. 4% 104.35, Bankverein 105.20, Rosyj. rubel papier. 1.16¾ Losy węgierskie 120.75 Galic. indemniz. 104.50. Kredytowe —.—. Usposobienie: bardzo silne.

Pociągi kolejowe.

Od 1. Października 1886. (Podług zegaru lwowskiego.)

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.44	4.10		8.10	4.52
Do Podwołoczysk	10.25	—	* 4.8	• 6.10	12.38
" (z Podzamcza)	10.55	—	—	• 6.22	1.8
Do Czerniowiec	—	11.06	—	• 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35	7.06	
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	*2.15	3.50	—
" (na Podzamcze)	*10.10	2.28	—	3.19	—
Z Czerniowiec	*10.08	3.28	—	3.30	—

* Gwiazdką oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Rada Oddziału Bełzko-Sokalskiego ces. król. Towarzystwa Gospodarskiego urządza **dziesięciodniowy kurs popularnej weterynarji w Bełzie** w sali posiedzeń Rady gminnej. Prelegować będzie profesor dr. Antoni Barański.

Wykłady rozpoczną się dnia 9. stycznia 1887 i trwać będą przez dziewięć dni następnych.

Rada Oddziału wyznaczyła 20 stypendjów po 7 złr. 50 cent. dla Panów nauczycieli ludowych i tyleż po 3 złr. dla włościan.

Pilni słuchacze otrzymają nagrody, jak instrumenta weterynaryjne i książki.

Prośby o udzielenie stypendjów wnosić należy do prezesa Oddziału Wgo Aleksandra Hulimki w Mycowie, poczta Bełz, najpóźniej do 25. grudnia 1886. 3095 7—8

Z Rady Oddziału Bełzko-Sokalskiego

C. k. uprz. kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

L. 27842.

Dostawa rozmaitych materjałów.

Dla szlaków austrjackich rozpisuje się na rok 1887 za ofertami dostawa cementu, wapna cementowego, tudzież wyrobów żelaznych, stalowych, metalowych, płóciennych, wełnianych, szmuklerskich, powroźniczych, szczotkarskich, kauczukowych, skórzanych i szklannych, wreszcie tapet, pochodni, tłuszczów, pokostów, barwników i innych wytworów chemicznych.

Oferty należycie ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis: „Oferta na rozmaite materjały" należy wnieść najdalej do **10. Stycznia 1887 roku, godziny jedenastej przed południem** u głównego Zarządu w Wiedniu (I. Elisabethstrasse 9) albo Dyrekcji ruchu we Lwowie, równocześnie zaś, jednak oddzielnie, uiścić przy kasie jednego z wyż wymienionych miejsc wadjum w wysokości 5% wartości ofiarowanej dostawy. — Gdy wartość tej ostatniej nie przewyższa kwoty 2.000 złr. wówczas wadjum nie jest koniecznem.

Wykazy materjałów wraz z postanowieniami licytacyjnemi, jak również warunki dostawcze mogą być przejrzane w Zarządach materjałami w Wiedniu i Lwowie, lub też za uiszczeniem pocztowego, przesłane na wskazane miejsce. 3132 2—2

Wiedeń w Grudniu 1886.

Rada zawiadowcza.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.